Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIII. Listopad 1925. Nr. 11.

„Murzynek“ pisemko misyjne, katolickie, ilustrowane, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: **Warszawa:** Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5, **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji, Nr. 60 (aleje) — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ulica Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma [23]),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

Powołanie Misjonarki-pomocnicy.

Młode osoby, któreby pragnęły oddać się służbie misyj katolickich, by współpracować w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, mogą zaspokoić to pragnienie, jednocząc się w pracy z Sodalicją św. Piotra Klawera. Jako **Misjonarki-pomocnice** mogą pracować dla Misjonarzy i Misjonarek w Afryce i przyczynić się w ten sposób do nawrócenia wielu dusz, do którychby bez tej pomocy nie dotarł nigdy żaden Misjonarz. Więcej powie Wam książeczka »Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki«. — Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie. Roma (23), via dell'Olmata 16.



Marja Agnieszka.

Przez S. Rozalinę.

W grudniu rozchorowała się na zapalenie płuc jedna z naszych sierotek, imieniem Marja Agnieszka. Obawiałyśmy się, że choroby nie przetrwa. Ostatnie Sakramenta św. przyjęła z tak wielką pobożnością, że wszystkie byłyśmy do głębi wzruszone, wyglądała bowiem jak anioł. Cierpiała strasznie. W czasie wstrzykiwania i wogóle gdy ból się wzmagał, oczy jej napełniały się łzami; wtenczas wystarczyło jej powiedzieć: »Ofiaruj to cierpienie Panu Bogu za dobroczyńców, lub za nawrócenie grzeszników!« a maleństwo zaraz się uspokajało i uśmiechało znowu. Towarzyszki, które szczególnie kochały Marję Agnieszkę dla jej słodyczy i łagodności, składały chętnie małe ofiarki, by uprosić dla niej zdrowie. Najśw. Serce Jezusowe które z upodobaniem patrzyło na te usiłowania, wysłuchało łaskawie naszych próśb. Marja Agnieszka jest obecnie zupełnie zdrowa i silna, jak przedtem. Jest ulubienicą zakładu i świeci innym dzieciom swym dobrym przykładem.

W intencji naszych Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

20 X 25. 17.760.

Podróż do Cap Coast na Złotem Wybrzeżu.

(Afryka Zachodnia)

przez Msgr'a Alberta, wik. ap. Złotego Wybrzeża.

(Dokończenie.)

Rolnictwo w ścisłem tego słowa znaczeniu nie istnieje prawie wcale w tych okolicach. Przyroda podejmuje się tu żywienia i odziewania murzyna, nie wymagając żadnych prawie wysiłków z jego strony. I tak np. ananasy rosną dziko w lasach i wzdłuż drogi. Pozostaje więc tylko trud oderwania ich i połknięcia. Jest to niezawodnie najlepszy ze wszystkich owoców afrykańskich, a nawet — z owoców świata całego. Ma on smak trudny do opisania, który nie przykrzy się nigdy, a przypomina Europejczykowi i gruszkę, i poziomkę, i wiśnię. Owoc ten świeży bardzo jest kosztowny w Europie, gdyż ma tę wadę, że nie daje się przechowywać. Toż samo dotyczy pomarańcz tutejszych; po dwóch lub trzech tygodniach psują się i są już do niczego niezdatne. Drzewem ulubionem na Złotem Wybrzeżu jest palma, drzewo rajskie, jak je nazywają. Ładne i korzystne są plantacje kawy. Krzew wydaje już owoc po czterech latach, ale dopiero po latach dziesięciu przynosi zysk znaczny. — Złote Wybrzeże obfituje w kauczuk, oraz w krzewy, dostarczające bawełny.

IV.

Jutrzenka odrodzenia.

Kochani towarzysze podróży, widzę, że doświadczacie już tęsknoty za krajem i pragniecie powrócić do swoich. Pozwólcie mi tylko wyrzec słów parę o misji katolickiej w tych stronach, a będziecie wolni.

W roku 1889 ukazali się w mieście Cap Coast pierwsi misjonarze. Byli to W. OO. Granier, którego

gorączka pozbawiła życia po kilku zaledwie miesiącach pobytu i O. Albert*). Pierwszem ich staraniem było założenie szkoły dla dzieci. Szkoła ta miała bardzo skromne początki, ale dzięki pomocy kilku wspaniałomyślnych osób, mogliśmy ją w dalszym ciągu powiększyć i obecnie liczy ona 500 uczniów. Pierwszym największej wagi przedmiotem w klasie jest katechizm. Zadziwiającem jest, jak wszystkie dzieci lubią się go uczyć. Większość umie go na pamięć od początku do końca. Najgrzeczniejsze wśród nich i najlepiej z prawdami wiary obeznane, dopuszczane są do Chrztu św., w następnym zaś roku przyjmują Komunję św., »Małe Dzieciątko Jezus«, jak Ją nazywają w naiwnym swoim języku. Wieczorem w dzień ten uroczysty całe zgromadzenie bierze udział w procesji w mieście. Nowoochrzczeni w bieli z palmami w ręku otwierają pochód, inni idą za nimi, wszyscy śpiewają z zapałem nieopisanym pieśń: »Ciebie Boże chwalimy!«

Dotąd najważniejszą część naszych owieczek stanowią chorzy, niedołężni i sieroty. Choroby, jak już wspomniałem, bardzo są liczne w krajach podzwrotnikowych, a to dla wielu przyczyn, z których pierwszą jest niechlujstwo. Wystarcza zobaczyć ich chaty nie przewietrzane, pełne dymu, zanieczyszczone i wilgotne, dające schronienie pod jednym dachem rodzicom, dzieciom i zwierzętom, żeby temu się nie dziwić; to też choroby epidemiczne nawiedzają często te domostwa, zabierając liczne ofiary. Czas to żniwa dla niebieskiej ojczyzny. Misjonarz przebiega wówczas ulice, wstępuje do chat, niosąc z sobą lekarstwo — dla ciała i dla duszy, otwierając niebo wielu, którzyby inaczej stali się pastwą wiecznej śmierci. Koś-

---

*) W. O. Albert, późniejszy Wikarjusz apostolski Złotego Wybrzeża, autor tego sprawozdania, również przedwcześnie życie zakończył. *(Przypisek redakcji)*

ciała Wam nie pokazuję, kochani Przyjaciele, jest to jeszcze prosta nędzna chata murzyńska. Spodziewam się wszakże, z pomocą ludzi miłosiernych i spragnionych zbawienia dusz, wkrótce wznieść nowy, godniejszy Króla Niebieskiego przybytek.

A tymczasem kochani Towarzysze podróży, wracajcie do ojczyzny, żyjcie w niej szczęśliwie, i nie zapominajcie o misjach Złotego Wybrzeża!

Pierwiosnek.

(Ciąg dalszy.)

Pewnego razu, liczyła wówczas 3 lata i trzy miesiące, zapytano ją, czy Pan Bóg wszystko widzi. — Tak, wszystko — odparła otwarcie — wszystko, nawet w małych dziurkach, nawet tu w środku — i ukazała na czoło. A cóż to masz tu w środku? — Co ja tu mam? O, śliczne rzeczy, mam tu myśli. — A ile ich tam masz? — Ile ich mam? mam jedną tylko, o Panu Jezusie. — Poczem, zamyśliwszy się chwilkę dodała: — Jedną, nie, mam ich tyle, tyle! Myślę o Panu Jezusie, o Niebie, o Łaski pełnej*) o ślicznych Aniołkach, o Świętych... a potem myślę o tylu ślicznych rzeczach, a wszystko o Panu Jezusie, i o Panu Jezusie myślę w różny sposób: o Panu Jezusie w złotym domku, o słodkiem Sercu, kiedy ma ciernie w głowie... — Także i później, zapytywana, co takiego ma w czole, odpowiadała natychmiast: — Tyle ślicznych rzeczy o Panu Jezusie. — Często mówiła, że kocha tak bardzo Pana Jezusa, że

---

*) Tak zwykle nazywała Matkę Najświętszą.

chce być zupełnie Jego, że ma w buzi tyle wielkich całusów, ale tylko dla Pana Jezusa*).

Jeszcze przed ukończeniem 3 lat prosiła usilnie z własnego popędu, by mogła przyjąć Pana Jezusa w Komunji św. Na zadane jej pytania, tyczące się Najśw. Sakramentu, dała takie odpowiedzi, że wprawiła niemi w zdumienie tego, kto ją pytał, wykazując taką znajomość rzeczy, potrzebnych do Komunji św., że nigdyby się tego nie było można spodziewać po dziecku w jej wieku. Któż ją oświecił i nauczył? Kto ją uczynił zdolną do pojęcia tylu wiadomości co do najpiękniejszych prawd naszej wiary? Nie miałbym odwagi zaprzeczać, że jej nauczycielem był sam Pan Jezus, ten Pan Jezus, który się lubuje w obcowaniu z prostymi i maluczkimi.

Pierwsza Komunja święta.

Po tysiącznych prośbach i naleganiach, ponawianych nie bez płaczu i bólu, że jest trzymana daleko od swego Pana Jezusa, dozwolono jej wreszcie przystąpić do Stołu Pańskiego i do jej czystego, niewinnego serduszka, płonącego już żarliwą miłością, przyjąć upragnionego Jezusa Eucharystycznego w kościele św. Franciszka w Lucce, 18 listopada 1914 r., w wieku lat zaledwie trzech i 10 dni. Nie uchybimy prawdzie, jeżeli powiemy, iż pobożność, z jaką zbliżyła się do Stołu Pańskiego, była nadzwyczajna. Radość czytało się jej z twarzy, a z całej osóbki przeglądała pełnia zadowolenia, jakby u kogoś, kto doszedł wreszcie do posiadania umiłowanego i dawno już upragnionego przedmiotu.

---

*) Jak widzimy, jej sposób mówienia prosty i naiwny jest tu wiernie oddany, nie można się temu dziwić, toć kiedy uleciała do nieba, liczyła niewiele więcej nad 4 lata.

Usposobienia żywego, lubiła się bawić, podobnież jak wszystkie inne dzieci, owszem i więcej jeszcze, niż jej rówieśniczki; ale w kościele zmieniała się nie do poznania; już w niej nie widziano miluchnej tylko laleczki, ale aniołka, zamyślonego, zachwyconego, rozmiłowanego w Panu Jezusie.



Emma Mariani w wieku 23 miesięcy.

O, gdybyż ci wszyscy, którzy ciągle jeszcze filozofują nad potrzebą dopuszczania dzieci do Uczty anielskiej w wieku dojrzalszym, pod urojonym pozorem, że przystąpią do niej lepiej przygotowane i z większem nabożeństwem, gdybyż ci wszyscy mogli być świadkami jednej Komunji św. tego drogiego dziecka, jakżeby zmienili swoje poglądy!

Toć niema się czego obawiać. Ten Pan Jezus, który tak bardzo kocha dzieci, objawia się im w tajemniczy, niepojęty sposób, a raz podbiwszy je dla

siebie słodyczą swego mistycznego zjednoczenia, nie dozwoli, aby inni zajęli Jego miejsce; i tak niewinność będzie ocalona, małe duszyczki wzrastać będą pod silnym wpływem łaski, niezachwiane i mocne wobec wzbierających fal zepsucia i nieobyczajności dzisiejszego bezbożnego społeczeństwa.

Pomyślmy, że i dzieci mają serce, które bije im silnie w piersiach; te uderzenia są aktem miłości, miłości wlanej przez samego Boga w głąb serca człowieczego; miłość ta szuka koniecznie przedmiotu, któryby ją zadowolił. Przedmiotem tym, według św. Augustyna jest Bóg i jedynie Bóg. Należy im wcześnie pokazać tego Boga, ukrytego w Najśw. Sakramencie, inaczej bowiem inne przedmioty, inne miłości wezmą w posiadanie te wątłe serduszka, które znajdą się w ten sposób łatwo na drodze, wiodącej do zguby może niepowetowanej. Niech o tem pomyślą rodzice, niech pomyślą wychowawcy!

Dzień pierwszej Komunji św. był dla Emmy nieustanną rozmową z Panem Jezusem. Nie bawiła się, mówiła mało i to tylko o Panu Jezusie, a z taką czułą miłością, że wszystkich wprawiała w zdumienie. Wsunięta w kącik (co się często zdarzało, nawet po dniu 1. Komunji św), w postawie jakby zachwyconej, z pochyloną głową, rączkami złożonemi na krzyż na piersiach, rozmawiała i odpowiadała po cichu. — Pewnego wieczoru, w jednej z takich chwil, wstrząsnęła się nagle i zawołała: — Ina tata, Ina tata! *) dziś rano i ja także miałam Pana Jezusa, mam Go tu, jest tu zawsze, wiesz — i przycisnęła rączkami serce — był cały dzień ze mną, jeszcze tu jest ciągle. Słyszysz? porusza się; czujesz, jak tu jest gorąco? pali się tu; i chciała, żeby ciotka przyłożyła

*) Ina — tak zwykle nazywała swą ciotkę Cezarynę. Tata jest słowem, używanem w okolicy Lukki przez dzieci, oznacza ono braci lub innych krewnych.

rękę do jej serca. Zapewniała, że jej Pan Jezus powiedział tyle ślicznych rzeczy i że ją wkrótce weźmie do Nieba

Codzień chciała przystępować do Stołu Pańskiego; domagała się tego prośbami i łzami, gotowa do wyrzeczenia się wszystkich rozrywek, zabawek, cukierków, w których nadzwyczaj smakowała, byle tylko mieć Pana Jezusa. Zwykła była mówić, że cukierki są niedobre wobec Komunji świętej; tylko Pan Jezus jest słodki, dlatego też chce Go mieć za wszelką cenę.

Do Stołu Pańskiego przystępowała z nadzwyczajnem nabożeństwem; jej zachowanie się wobec Pana Jezusa stawało się z dniem każdym bardziej poważne, bardziej pobożne, anielskie i w krótkim czasie zwróciło uwagę wszystkich, do tego stopnia, że niektórzy udawali się z tym zamiarem do kościoła, by się jej przypatrzeć i byli zdumieni i zbudowani. Nic nie zdołało zakłócić jej spokoju i powagi; uważna, zachwycona, wyglądała w oczach wszystkich jak aniołek, dopuszczony już do wizji niebiańskiej błogosławionych.

Przyjąwszy Pana Jezusa, pochylała głowę, krzyżowała ręce na piersiach, jak gdyby się obawiała, żeby nie wydarto jej skarbu, i pozostawała tak, w dziękczynieniu przeszło kwadrans.

I później mówiła często, że czuje w sercu wielkie gorąco, że jej z tem tak dobrze i zapewniała z dziecinną prostotą i szczerością, że to Pan Jezus tak gorzał. Znalazł się ktoś, co naiwnie zaproszony, położył rękę po stronie jej serca i przyznaje teraz pod przysięgą, że czuł w rzeczy samej niezwykłe gorąco, czego po drugiej stronie zupełnie nie zauważył.

Usposobienia nadzwyczaj żywego, ani chwili nie stała spokojnie; przed »złotym domkiem« jednak stawała się nieruchoma, tak że znajomi z trudem mogli

uwierzyć, by ten aniołek zachwycony u stóp Pana Jezusa był ową Emmcią, tak wesołą, tak żywą i filuterną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mały szyldwach.

Pewien misjonarz, jadąc do jednego ze stołecznych miast w Europie, zabrał ze sobą swego wychowanka, pociesznego dobrodusznego murzyńskiego chłopca. Kiedy przechodzili koło komendantury, przed którą ustawiony był posterunek, zapytał malec: »Ojcze, dlaczego przed tym domem stoi żołnierz?« — »Widzisz dziecko, w domu tym mieszka znakomita osobistość, najpierwsza w tem mieście, zwierzchnik całego wojska, szyldwach ten pilnuje więc, by się panu temu nie stała żadna krzywda. Strzeże tego pana, a zarazem oddaje godności jego należną cześć!«

Następnego dnia, wychodząc ze swego pokoju, spostrzega misjonarz małego Antosia przed drzwiami z pałaszykiem u pasa, z fuzją na ramieniu; oba te przedmioty dostał niedawno w podarunku. — »Co ty tu robisz, Antosiu?« — pyta zdziwiony misjonarz. — »Ojcze, stoję na posterunku«. — »Dlaczego, mój chłopcze?« — »Żeby ci nikt krzywdy nie wyrządził«. — »Ależ ja nie jestem ani generałem, ani zarządzającym, ani żadną inną znakomitą osobistością«. — »To nic nie szkodzi! Ty jesteś za to moim dobrym, kochanym Ojcem!«

Ucieszyła misjonarza ta tkliwa opieka i dziecięca cześć małego Antosia. Poszedłszy do miasta,

przyniósł dzielnemu swemu żołnierzykowi w nagrodę dużą historję świętą ze ślicznemi obrazkami, o której malec marzył już oddawna.

Podróż do nieba.

Na wstępie jedno pytanie: »Dzieci drogie, chcecie się dostać do nieba? Niekoniecznie zaraz, w tej chwili, ale gdy sobie zasłużycie i Pan Bóg was zawezwać raczy«.

— »Co też za pytanie!«... wołacie jednogłośnie. »Oczywiście, że chcemy być w niebie. Któżby tego nie pragnął? Czyż nie jesteśmy chrześcijanami? Nie nauczyliśmy się to na lekcji katechizmu, że Pan Bóg nas stworzył, abyśmy Go znali, kochali, Jemu wiernie służyli, a przez to do nieba się dostali? Więc...« »Wszystko to dobrze, dzieci kochane, macie rację. A jednak odpowiedź Wasza mnie nie zadawalnia. Powiedzcie mi jeszcze, czy znacie drogę najkrótszą tam w górę? Podróż do nieba długa, uciążliwa. Który wybierzecie pociąg? Rozpatrzyłyście się dobrze w rozkładzie jazdy do raju? Na którą decydujecie się klasę?« Pytania te stropiły Was nieco, prawda? Spoglądacie na mnie niepewnie, z pod oka. Uspokójcie się, wyjaśnię Wam zaraz wszystko. I dam Wam na tę podróż, w którą jak widzę, wybieracie się wszystkie, kilka praktycznych wskazówek.

Jeden jest tylko pociąg do nieba, jeden jedyny, nazywa się: łaska Boża. W przeciwną stronę wyrusza pociąg: grzech; kurjer w kierunku piekła. Wagonów tam bardzo dużo, a jednak pociąg ów zawsze przepełniony. I nasz pociąg posiada cały szereg wa-

gonów, przestronno w nim, dość miejsca dla wszystkich. Kilku podróżnych pomyliło się snać co do kierunku, bo przesiadają się na pierwszym przystanku z pociągu grzechu do pociągu łaski. Na pięknej lokomotywie naszego pociągu widnieje napis: Bojaźń Boża: biegnie ona wprost do celu, jeszcze jej nigdy nie zabrakło pary. Za nią prócz wagonów osobowych tylko jeden wagon z bagażem. W nim tylko jeden pakunek, wypisane na nim dużemi literami: cnota. Wszystkie inne paczki wrzucają bez litości w piec maszyny. I patrzcie: oto z komina lokomotywy wydobywają się gęste kłęby dymu, a pomiędzy nimi wyczytać można wyrazy: zaszczyty, przyjemności, sława, bogactwo, piękność i wiele, wiele innych, które pomijam, by was nie znudzić. To jedno zapamiętajcie tylko: Wszystkie te rzeczy przemijają jak dym Pociąg nasz, jadąc prosto do nieba, posiada swój osobny rozkład jazdy, trzeba go znać, by się nie narażić na niebezpieczeństwo spóźnienia. Muszę Was więc i z nim zapoznać. Wsiadać można o każdej godzinie, objaśnia plan na początku. A to dopiero wygodnie, prawda? Pociąg jest pociągiem zwyczajnym, przystaje na każdej stacji i czeka na każdego, kto wsiąść zamierza. Maszynista otrzymał nawet rozporządzenie z góry zatrzymywać się w drodze, na przypadek, gdyby który z podróżnych się spóźnił. Tylko między przedostatnią a ostatnią stacją (niebem) jest wszelkie przystawanie surowo wzbronione. »A któraż to ta przedostatnia stacja?« pytacie ciekawie. Jeszcze teraz nie powiem, dowiecie się potem. Przyjrzyjcie się najpierw dobrze wszystkim wsiadającym, tym, którzy odbyć chcą tę wielką podróż... do wieczności. Ludzie wszelkiego wieku i stanu, wszystkich kolorów skóry: biali, czarni, żółci, czerwoni. Zajmują miejsca młodzi i starzy, europejczycy, afrykanie, azjaci; uczniowie, kapłani, zakonnicy i zakonnice, bogaci i ubodzy,

królowie, cesarze i papieże. Są miejsca dla wszystkich. Tam chłopczyk w Waszym wieku, tu starzec zgrzybiały o kiju z trudem dostaje się do przedziału. Nikt nie zapowiada dokładnej godziny odejścia pociągu, bo Jezus Chrystus powiedział: Syn człowieczy przyjdzie godziny, której się nie domniemacie (abyście zawsze byli gotowi). Przyjdzie jako złodziej w nocy. Czuwajcie tedy!.. Bądźcie gotowi!

»Ale«, spytacie, może chociaż godzina przyjazdu do raju wiadoma? — I ta nie; czytamy bowiem w rozkładzie: przyjazd — »Kiedy Bóg zechce«. — A wiecie kiedy to Pan Bóg chce naszego przybycia do królestwa błogosławionych«? Wtedy dopiero, gdy się dobrze oczyścimy ze wszelkiego brudu grzechowego. Znacie przecież to zdanie: Nic nieczystego nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego. Każdy dług musi być spłacony, każda wina zmazana, albo w tem życiu, albo też na przedostatniej stacji: w czyścu.

Rozpatrzmy się teraz jeszcze w cenie miejsc. — I w pociągu do nieba można jechać mniej lub więcej wygodnie, zależnie od klasy, którą się wybiera, dlatego trzeba wam wiedzieć, że są trzy klasy: I sza, II-ga, III-cia. — W pierwszej jest zupełnie dobrze, w drugiej mniej dobrze, w trzeciej trochę niewygodnie. — A bilety czy drogie? Nie, mimo że po wojnie wszystko zdrożało, ceny naszych biletów zostały niezmienione. Podaję je Wam. Zastosujcie się do nich!

I-sza klasa — niewinność albo męczeństwo;
II-ga klasa — pokuta i ufność w Bogu;
III-cia klasa — skrucha i poddanie się.

I cóż wy na to, drogie dzieci? Wybór wydaje się Wam trochę trudny? Zależeć on będzie od wartości uskładanych w skarbonce Waszej zasług... Pomogę Wam wybrać.

Przyjaciel dzieci.

Biedni więźniowie!

W dawnych czasach, kiedy to jeszcze bywali rycerze i mieszkali w zamkach, jeden z nich wyprawił swoim przyjaciołom wielką biesiadę. Podczas gdy goście przy śpiewie i muzyce wesoło się zabawiali, córka pana zamku cichutko opuściła salę, zabrała klucze od żelaznych drzwi więzienia, gdzie było przykutych kilku więźniów zgłodniałych i wychudłych. Otworzywszy drzwi, rozdała im przy mdłem świetle latarni to, co w koszyku mogła ponieść z jadła i napojów. Biedni ludzie nie mieli dosyć słów, ażeby szlachetnej pannie podziękować. Patrzyli na nią jak na Anioła, którego im Bóg zesłał.

Zupełnie to samo dzieje się i dzisiaj jeszcze. Podczas gdy ludzie oddają się tylko używaniu i zabawie, usychają biedne dusze w czyścu, cierpiąc niewymownie. O jak dobry uczynek spełnia ten, który sobie często na te biedne dusze wspomni i modlitwą albo dobrymi uczynkami przyjdzie im z pomocą. Jak wdzięcznymi się okażą te biedne dusze swoim dobroczyńcom.

Dzikie zwierzęta Afryki południowej.

2. Dziki kot afrykański.

Dziki kot afrykański (felis ocreata cafra), zwany kotem kaferskim, głową byka (w języku kaferskim: imbodshla ingada, impaka) zamieszkuje południe i środek Afryki, Syrji i Arabji ; można go również napot-

kać i na wyspie Sardynji. Jest bardzo podobny do naszego domowego kota, tylko znacznie od niego większy. Sierść ma szaro-brunatną, na grzbiecie żółtą. Przeważa w uwłosieniu ton ciemny, końce włosów fryzują się i są koloru czarno-białego U niektórych kotów spostrzega się brunatne, nieregularne pasy. — Ogon jest zakręcony i czarno nakrapiany.

W Afryce południowej szuka sobie kot afrykański lasów, zagajników — jednem słowem takich oko-



Dziki kot.

lic, gdzie, pozostając w ukryciu, może znaleźć sobie obfite pożywienie. Za dnia nie ujrzysz go w sąsiedztwie mieszkań ludzkich. Z wierzchołka olbrzymiego drzewa lub z pośród gąszcza gałęzi upatruje zdobyczy. Nierzadko ukrywa się zgrabnie w dużem gnieździe, które udało mu się odkryć podczas krwiożerczych swych wędrówek.

Napastnika zwykł pozdrawiać ostrym, krótkim syczącym tonem. Ścigany przez człowieka lub psa, rzuca się w rozpadlinę skalną, w nieprzejrzane konary drzewa lub w opuszczone gniazdo termitów.

Dziki kot afrykański odznacza się wielką siłą; zaczepia antylopy, chwyta zające, wybiera ptactwo z gniazd, poluje na szczury, myszy i inne zwierzęta, które mu wejdą w drogę. Nieprzejednany wróg domo-

wego inwentarza, nie przebacza szczególnie kurnikom, które tak długo uszczęśliwia swemi nocnemi wizytami, dopóki nie zgładzi ze świata wszystkich ich mieszkańców. Tuzin uśmiercić jednej nocy, to fraszka dla tego rabusia.

Pewien wieśniak boerski w Natalu hodował śliczny gatunek indyków. Zwykły one były przepędzać noc pod drzewem w pobliżu fermy. Pewnego poranku co widzi?! Trzy najpiękniejsze indyki leżą nieżywe u wejścia, trzy inne o kilka kroków dalej, tam jeden pogryziony napół żywy, a reszta zniknęła bez śladu!

Zeby to jeszcze rozbójnik ten poprzestał na drobiu! Niestety nieraz zachciewa mu się posmakować młodego strusia, jagnię lub koźlę; zabiwszy, unosi zdobycz ze sobą, by uraczyć się nią w zaciszu.

Niektóre z dzikich kotów afrykańskich żyją w doskonałej zgodzie z kotami domowymi, mają z nimi nawet potomstwo. Przypadki takie zachodzą dość często w Misjach.

Przed czterema tysiącami lat oddawali Egipcjanie niektórym kotom cześć bałwochwalczą, balsamując ciała ich po śmierci. Dużo takich mumij znaleziono w Bubal i w Beni-Hassan. Ludy te trudniły się hodowlą tych kotów, używano je bowiem do polowania na ptaki, szczególnie do polowania na wodzie. Żywiono je zaś jajami ptaków wodnych Świadczą o tem rysunki i rzeźby z owych czasów. Widzimy na nich na przykład kota trzymającego jednego ptaka w pysku, drugiego rozdziera przedniemi łapami (pazurami), podczas gdy trzecia ofiara ginie przygnieciona tylnemi łapami zwycięscy.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 9.

1. Neron
2. Indje
3. Eliza
4. Śnieg
5. Czara
6. Indyk
7. Epoka
8. Paweł
9. Owies
10. Motyl
11. Orzeł
12, Cegła
13. Małpa
14. Irena
15 Słoma
16. Jodła
17. Osieł
18. Mumja
19. Wisła
20. Anioł
21. Flora
22. Roman
23. Yanga
24. Chart
25. Egipt.

Pierwsze litery powyższych słów, czytane z góry na dół, dadzą następujący rezultat:

„Nieście pomoc Misjom w Afryce!“

Zdania i zasady św. Stanisława Kostki.

„Daleko większym będzie zaszczytem, szlachetnością i chwałą dla naszego domu, kiedy ja tu będę najmniejszym wśród wielkich sług Bożych, aniżeli gdybym się stał w świecie sławniejszym od wszystkich moich przodków“.

„Czyż może nieudolny człowiek, jakim ja jestem, wyższej jeszcze zapragnąć godności nad tę, że przez chrzest św. został przyjęty za dziecko Boże?“

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarz. L. Wójcika.

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy i Poznania w lipcu 1925.
w złp.

Na Ligę dzieci: Ks. A. Latawiec 8·—, Ks. P. Maik 11·—, Ks. Weryński 3·55, M Świercówna 6·—, H. Świercówna 30·20, Z. Kisielewska 1·—, P. Szwarcówna 5·34, od różnych osób i z drobnych ofiar 95·81.

Dla dzieci murzyńskich: Urz. paraf. Będzimyśl 2·50, Dzieci szkolne z K. 3·70, A. Brodowska 15·50, O. Pietrasówna 2·60, A. Staszel 7·—, J. Majkut 2·—, M. Liszkówna 4·—, Szkoła S. S. Norbertanek 2·62, S. S. Boromeuszki z Ł. 75·08, A. M. 2·—, W. Gęślanka 1·—, J. Florko 2·50, H. Strzałkowska 2·—, M. Mrdaczek 1·— Plichta 1·—, Błaszkiewicz 3·—, J. E. N. od dzieci 1·20, Ks. P. 8·—, Müller 2·— Sarnowska 10·—, Walorek 4·—, Preisler 1·45, Pawlicka 7·—, Bzylówna 5·—, Ks. Mitręga 19·50, od różnych osób i z drobnych ofiar 35·32, kor. czesk. —.50, dolarów 2·—.

Aleksander Bartoszek złożył na Chleb św. Antoniego: od pracownic w fabryce Mk. niem. 25·— i od właścicieli Mk. niem. 3·—.

Uwaga!

Począwszy od następnego numeru »Murzynka« ogłaszać będziemy te tylko ofiary na **„Ligę dzieci“** i **„Dla Murzynków“**, które przewyższają sumę **Złp. 5·—**, a to dla braku miejsca na okładce; pomniejsze ofiary, które zawsze przyjmować będziemy również z głęboką wdzięcznością, będą podane ogólnie, bez wyszczególnienia nazwisk. Ufamy, że nasi młodzi Przyjaciele zgodzą się na to chętnie, gdyż w ten sposób ofiara ich moralnie zyska na wartości; wynagrodzi im ją Pan Jezus, który sam mówił: »Niechaj nie wie lewica, co czyni prawica!«

Ważne!

Kto z naszych Przyjaciół nie wniósł jeszcze opłaty za prenumeratę „Murzynka“ za rok 1925, niech uczyni to corychlej; a przy tej sposobności niech odnowi swą prenumeratę na rok 1926, za co „Murzynek“ złoży mu serdeczne „Bóg zapłać!“ (Prenumerata roczna „Murzynka“ wynosi Złp. 1·50.)

Związek mszalny dla Afryki

Z miłości ku biednym duszom czyścowym, którym miesiąc listopad jest poświęcony, zapisujmy wszystkich drogich sercu naszemu, tak żywych jak i Zmarłych, do **Związku Mszalnego dla Afryki.**

Ofiara jednorazowa, raz na zawsze, wynosi 1 złp.

Każdy członek **Związku Mszalnego** ma udział w 300 Mszach świętych, rok rocznie odprawianych staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Zapisywać się można we wszystkich Filjach i biurach Sodalicji, których adresy są na drugiej stronie okładki.

Kalendarz św. Piotra Klawera na rok 1926.

Młodym naszym Przyjaciołom polecamy Kalendarz św. Piotra Klawera na rok 1926 (cena 35 gr.), prosząc gorąco o rozszerzanie go w kołach towarzyszy i znajomych. Nabyć go można pod adresami, wskazanemi na drugiej stronie okładki.

Opłaty można uiszczać za pomocą Pocztowej Kasy Oszczędności.